

# KOCYNDER

**Czasopismo wesołe=górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.**

Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.  
Główne zastępstwo na Polskę J. Hławski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

## Pokój polsko-rosyjski.



**Polak:** A więc bolszewiku, bęćcie między nami zgoda prawdziwa, jeśli zerwiesz z tamtymi z prusakiem i z żydem. Chybaś się namacalnie przekonał o ich „skutecznej pomocy”.



# Cześć i podzięką żołnierzowi polskiemu.

Kiedy więc w Rydze rozejm podpisany,  
W Libawie wymienione dokumenta —  
I jest nadzieja, że oczekiwany  
Pokój już nastąpi, a nasza święta  
Ojczyzna po swych trudach wyzwolenia  
Zwolni ze służby swych sławnych żołnierzy —  
Cześć, hołd i podzięką im się należy.

Bo żołnierz dokonał wielkiego dzieła  
Wiarą i męstwem, krwią i życiem drogiem,  
Śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła“  
I pędząc z jej granic wroga za wrogiem.  
Więc przez nas i najdalsze pokolenia  
Będzie on z serdeczną czcią wspominany  
Za to, że uwolnił kraj nasz kochany.

Wtedy gdy chmury nad Polską zawisły  
I wróg już taki pewny był Warszawy,  
Sprawiłeś, Żołnierzu, sławny „Cud Wisły“,  
Który i śląską uratował sprawę.  
I to też serca nasze bardzo cieszy,  
Że w tej pamiętnej obronie Ojczyzny  
I górnośląski żołnierz odniósł blizny.

I jeszcze za jedno, zuchu wesóły,  
Składam Ci cześć i podziw nieklamany.  
Ot za to, żeś choć nieraz prawie goły  
I głodny do walki ruszał, a rany  
Dokuczały jak piekielne męki  
Tyś wesóło śpiewał śpiewki żołnierskie —  
Lub też wyprawiał ligle „kocynderskie“.

*Hanys Kocynder.*



## Wesołe przygody wojenne Bytomiaka i Hallerczyka.

Kiedy żołnierz „cywilowi“ opowiada swoje przygody wojenne i przedstawia przy tem niemożliwe rzeczy, można go posadzić, że cygani, zwłaszcza, że „cywil“ wojny nie widział i może w to uwierzyć. Ale kiedy prawdziwy frontowy żołnierz takiemu samemu frontowemu „maluje“ nadzwyczajności i ten mu wierzy, to już chyba o cygaństwie niema mowy. Zresztą osądźcie sami z tego, co wam tu opowiem.

Było to w połowie października b. r. w wagonie kolejowym w drodze z Sosnowca do Warszawy. Pociąg był przepełniony jak zwykle, rad byłem, że zdobyłem bodaj stojące miejsce na korytarzu. W ostatniej chwili, kiedy pociąg ruszył, wskoczyło do wagonu jeszcze dwóch żołnierzy i „jakoś“ się jeszcze zmieścili. Z rozmowy poznać było, że obaj Górnoślązacy no i że mają porządnie w czubie. Starszy Hallerczyk, był artylerzystą i pochodził z pod Rybnika, młodszy Bytomiak był „strzelcem bytomskim“ a świat ujrzał gdzieś w Szarleju czy w Piekarach. Obaj typowe kocyndry, którzy nie jedno wi-

dziali i nie z jednego pieca chleb a nie z jednej chałupy... gęś jedli! I okazało się z ich rozmowy jeszcze to, że obaj jadą „na front“ pomimo, że ich dowództwo zwolniło na plebiscyt. Jak się tylko dowiedzieli, że Żeligowski zdobył Wilno i „idzie dalej“, już ich i plebiscyt nie mógł utrzymać w domu. Zresztą na sam plebiscyt obiecywali sobie obaj wrócić.

A co ich tak ciągnęło na Litwę dowiedzieć się z ich rozmowy. Wynikało z niej także to, że obaj przedtem się nie znali, a poznali się dopiero po drodze w Sosnowcu. Polubili się od razu i naturalnie znajomość swą „fest“ zaraz „oblali“.

Hallerczyk „stary żołnierz“ bo walczył od r. 1914, naprzód na froncie rosyjskim, potem francuskim, gdzie się dostał do niewoli, tam wstąpił do armii gen. Hallera, wrócił z nią do Polski w maju 1919 i od tam był na różnych frontach: pod Lwowem, na Wołyniu, na Litwie, na Pomorzu, na Białej Rusi, „kaj trza było“ —

Bytomiak jeszcze bez wasa, ale już też zasługi wojenne swoje ma. Brał udział w powstaniu górnośląskim, potem po

słudbie granicznej w Sosnowcu a garnizonowej w Poznańskim był z wiosną i latem br. na Litwie, gdzie spisał się „pierośko“, a zwłaszcza gdy szwabów wymacał po stronie bolszewickiej. Następnie zgrzytał zębami i robił „strategiczny odwrót“ aż pod Warszawę, ale potem znowu pod Mławą i Łomżą siarczyście zalewał i gonił bolszewików aż do Niemna. Zwolnili go na plebiscyt, ale przekonał się, że mu tu ciasno.

— Jo na wiecach godać nie umia, a jakbych usłyszał coś na Polsko sznaucować, no, to jo tam na reksanwala nie jest stworzony, jeno na żołnierza! Przysporzyłbych tylko Koalicji łostudy. Prowda, Francek — rzekł do Hallerczyka — że my to już jeno po wojnach się smykać będziemy?

— Szczero prawda mosz, Zeflik, niech żyje wojna i libsty wojenne!

Wiesz co, Zeflik, jak z Litwą i Moskalami skończymy, to wiesz kajbych chcioł jeszcze iść? Do Irlandii z Lloyd Georgem pogodać za ten plebiscyt górnośląski, a dziołchy irlandzkie podobno są fajne!

— Francek, tyś jest roz chłop, ty mosz dobro myśl, a więc pojedziemy do Irlandii.

„Wojenko, wojenko, cōżes ty za pani, że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowani“ —

Śpiewali sobie z duszy. Wnet pieśń pochwyciła inna „Wiara“ w wagonie i śpiewali wszyscy, nawet cywile, bo serce samo śpiewa, kiedy żołnierz śpiewa.

— Zeflik, napijmy się — i Francek wyciągnął z plecaka całą flaszkę jakiegoś „rumu“ czy „koniaku“ i popijali se „chłopcy malowani“ i „malowali“ też barwnie. Nie nudziło się nam, którzyśmy z nimi jechali, choć nogi od stania bolały.

I rozpoczęły się opowiadania na sposób Zagłoby. Niezawodnie było w tem część prawdy, ale conajmniej 60 procent było „malunku“. A więc wywiady, ataki, wyprawy na tyły bolszewickie, przygody miłosne a prócz tego kawały z żydami — szpiegami i szmuglerami.

— Chyćlichmy roz żyda — opowiadał Bytomiak — który szmuglował do bolszewików pieniądze, miał przy tem trocha szczybła i złotą monetę, którą ci parch w naszych oczach połknął. Tak jo ci wyciągom bagniet, rozpinom żydowi galoty i przykładom mu koniec bagnietu do gólego brzucha, grożąc mu „rozpruciem żywota“. Aj, waj, padom ci, zrobił się smród, żyd ze strachu „wypuścił“ złote, tylko



# Buks Francek Fyrtok.



## List gończy!

Moi Kochani Czytelnicy! Smutną wiadomość wam muszę oznajmić: **Francek Fyrtok zaginął**. Na wszystkie strony pytałem się o niego, ani dudu! Już cały tydzień nie śpi i już ech się spłakoł jak Ulitzka w Berlinie nad autonomją, ani

rusz, nie ma i niema! Kaj ten saperlaicki koleks mógł się podzić?

Jo już z ostatniego jego listu widział, że z nim jest coś nie richtig. Bredził trzy po trzy i czuć było z pisma gorączka. Otóż najwięcej boja się o to, że biedaczysko kaj zmorzył pod holdą albo w zawałkach. Smykoł się w Zobrze kole Kon-

przedstaw se: połknął jedna a wyszło z niego pięć!

— Zeflik, napijmy się. Gryfny z ciebie karlus i prawdziwy strzelec! A teraz posłuchaj moich przygód.

— Zeszłej zimy stałem z naszą baterją nad Berezyną tam pod Borysowem. Trzeba się było dowiedzieć o rozkładzie nieprzyjacielskich baterji, o składach amunicji itd. Po rosyjsku rozumiem i mówię, bo jeszcze jako żołnierz pruski nauczyłem się tego pod Pińskiem. Komendant powiedział: lepiej jak tam mówić będziecie po niemiecku i udawać Prusaka, bo bolszewicy Niemców uważają za swych przyjaciół.

— Rozkaz, panie kapitanie! — odpowiedziałem i wio do bolszewików. Włóczyłem się tam jako ieniec niemiecki, który na ochotnika chce wstąpić do bolszewików przeciwko Polakom. I pokazało się, że dla lepszego maskowania się trzeba było wziąć ślub bolszewicki.

To nic nie kosztuje i nie wiele z tem zachodu. Bierzesz dziocha za uzda i wio na Standesamt. Tam na czerwony sztandar przed portretem Lenina i Trockiego składają sobie „młodzi państwo“ przyrzeczenie, że „będą się kochali tak długo, jak długo będą chcieli“. I tela! To jest gut, nie?

Aha, trzeba tylko pamiętać o tem, by, jak ten buks, co zapisuje ślub, wezwie do podpisu, odpowiedzieć, że się jest „niegramotny“ tj., że nie umiesz czytać i pisać, bo inaczej bolszewiczka dałaby ci zaraz laufpas, a ten komisarz od żeniaczki kazałby cię rozstrzelać jako „burżuja“. Cóż mi to szkodziło wziąć takich ślubów dziesięć!

Bytomiaś spojrział na Hallerczyka z podębta, ale nic nie powiedział. Poczęsto-

kordyje, bo tam znaleziono jego nowo fotografijo, co ją tu dziś umieszczam. Zaczon też pismo do mnie pisać, ale go nie skończył. I to tam pod tą holdą znalazłono i przysłano mi. Tóż nie wiem i staram się, co się z nim stać mogło. Kto wie czy go jakie hajmatstrojery zobrskie nie zażyły? Matko Bosko, aż cierpna na ta myśl!

Ale jeszcze promyk nadziei mom, bo mi pisali z Pszczyńskiego, że Fyrtok w niedziela przed W. Świętymi tańczył w Tychach i opowiadał, że się na kiermasz kaj wybiero. Tóż Moi Ludkowie, poszukejcie tam dobrze u siebie, a jeśli go znajdziecie, kaźcie zaaresztować i ekstracugiem przywieźcie do Bytomia. Kusta zwróca.

Pisała też „Freiheit“ berlińska, iż w Berlinie za Ulitzką włóczył się jakiś „Geborener Oberschlesier“ i wciąż się go pytał: „farożku, a wiewa to zarobili na tej autonomji?“ Podobno Ulitzka kazał go zawrzyć. Kto wie, czy to nie był Francek, bo on Ulitzce i w piekle pokoju nie do.

Mój Francku drogi! Jeśli ten „Steckbrief“ mój dojdzie do twych rąk, uwieję się do dom, inaczej po Spieckerta zatelegrafuja, a ten cię znajdzie.

Jeszcze roz prosza: szukejcie Fyrtoka i napiszcie kaj jest? Strapiony

*Hanyś Kocynder.*

## Chce żyć.

Nur die Ochsen, Schafe, Kälber,  
Wählen sich den Metzger selber —  
Darum will ich — um zu leben,  
Meine Stimme Polen geben.

*Ein unparteiischer Oberschlesier.*

— Zeflik, wiesz ty co, tyś też jest pieroński czarownik, ale spuść ty co z tych złotych, to jo spuszcza z moich ślubów.

— Dobrze, spuszcza, ale powiedz: takto prowadziwo libsta mosz?

— Mom.

— Kaj?

— W Wilnie. A ty?

— Piernika kandego, tośmy się trefili, jo też w Wilnie.

Dojeżdżaliśmy do Warszawy. Przy wysiadaniu z wagonu usłyszałem jeszcze tyle:

— Francek, ciesza się, że pojedziemy razem do Wilna.

— Jo też, Zeflik, to se jeszcze fest porządzymy. A jak się twoja dziołcha nazywo?

— Zosia.

— Kopa djobłów, moja też Zosia. A twoja kaj mieszko?

— Na Pohulance nr. 20.

— Co?! A jak się nazywo i czym jest?

— Lorkowska, a jest pokojówką u pewnego hrabiego.

— Zeflik! — krzyknął Francek — czy ty pieronie teraz cyganisz abo prowadz godosz? — — —

Dalszej rozmowy nie słyszałem, widziałem tylko z daleka, że obaj żywo gestykulowali. Zdawało mi się, że Zosie obaj dobrze znali. Ale się znać pogodzili, bo wieczorem, kiedy odjeżdżałem do Poznania, widziałem ich na dworcu czekających na pociąg do Wilna, popijali se z flaszki, z jednej fajki kurzyli i śpiewali wojańskie piosenki.

*Jan Przybyła.*



# Ulitzka.



Ulitzka: „Plebiscyt to jest lepszy interes niż duszpasterstwo“.

## Z rozmyślań nieduchownych X. Ulitzki.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że minąłem się z swem powołaniem: zostałem księdzem, a teraz widzę, że mam lepsze zdolności na bankiera lub schiebera.

Potrafie doskonale wyłudzać publiczne pieniądze niby to na „społeczne cele“. Już kiedy byłem wikarym w Bernie (Bernau) pod Berlinem, zwróciłem się z odezwą polską do Górnoślązaków o ofiary na budowę kościoła. Użyłem do tego środka, jakiego dotąd, zdaje się, nikt nie użył, mianowicie kazałem wydrukować obrazki z Panem Jezusem i zemną. Przed ołtarzem klęczał kapłan i modlił się niby za ofiarodawców na budowę kościoła. Twarz kapłana miała moją podobiznę. To był doskonały środek! Podpisywałem się też na tych odezwach po polsku tj. **Ulitzka**, bo chodziło o interes.

Tę praktykę berneńską zastosowałem też w mojej **karjerze politycznej**. Powiedziałem sobie: „Windhorst był wielki Centrummann — dlaczego nie miałby nim zo-

stać Ulitzka?“ Zrobiłem się „wichtig“ w Wrocławiu, Berlinie i Kolonii i wytłumaczyłem tym głupcom centrowym, że tylko ja mogę Górny Śląsk uratować dla Niemiec a temsamem dla Centrum. Naturalnie z góry rzekłem im: **na to trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!** Ażeby zaś nabrali do mnie przekonania, kazałem się tak namalować jak w Bernie, jeno zamiast Chrystusa namalowano w ołtarzu **Bismarcka**, który wskazując na mnie klęczącego, rzecze:

„Tylko ty, geborener Oberschlesier und Kulturträger“, możesz uratować Górny Śląsk dla Niemiec! Tam nazwisko moje wydrukowałem po niemiecku: **Ulitzka**.

I to poskutkowało doskonale. Sypią się pieniądze z wszystkich stron, daje je rząd, dają katolicy, dają lutry a **najwięcej żydzi**, którzy tu mają majątki. Ale „pecunia non olet“ (pieniądz nie śmierdzi).

Te barany tam w Berlinie nie mają „blauen Dunst“ o Górnym Śląsku; wszyst-

ko co im powiem, w to uwierzą. Sierpniowe wypadki popsuły mój interes, moi „dobrodzieje“ wstrzymali subwencje, a ja jeszcze tyle nie odłożyłem, bym sobie mógł kupić willę w górach olbrzymich. Wymyśliłem więc „**autonomję niemiecką**“ dla Górnego Śląska. Przedstawiłem w Berlinie, że tylko ten środek uratuje Górny Śląsk dla Niemiec. Ponieważ zaś w Berlinie kierują się dziś uwagami Londynu, pojechałem tam z poleceniami żydowskimi do żydowskich doradców Lloyd Georgea, i wytłumaczyłem im ważność tej sprawy. Udało mi się. Gdy wróciłem do Berlina, już tam u Simonsa był nastrój za autonomją.

Trimborn tak święcie wierzy w skutek autonomji, że mi pofornie pogratulował: „Na, also Herr Pfarrer ich gratuliere Ihnen zum künftigen Präsidentenposten in Oberschlesien“ — der Bitta ist uns viel zu dumm!“



## Nieborowski.



**Górnoślązak:** A kogóż to djoble smyczysz z taką radością?

**Djabeł:** A dyć Nieborowskiego wieka do piekła za te bluźnierstwa, które popełnił w swej książce „Górny Śląsk, Polska a katolicyzm” w „Kalendarzu Ludowym” i w „Schwarzer Adler”. Już się całe piekło cieszy na tego wyrodka! Będziemy go kapać w kwasie pruskim i będzie musiał zjeść wszystkie te kłamstwa, które napisał i wydrukował! Hu, hu, hu! — mom cię Nieboroczku!

A ja mu na to: „dziękuję za życzliwość, ale przysły prezydent potrzebuje pieniędzy, aby mógł uratować Górny Śląsk”.

„Selbstverständlich — odpowiedział — to się robi”. I sypią się znowu pieniądze. Od kogo ja już pieniędzy nie brałem? Najwięcej zazdrości mi tego Hörsing i już mi tu kiedyś w Berlinie przy spotkaniu się dał do zrozumienia, że powinienem się z nim podzielić zyskami, bo on mi drogę utorował do żłobu rządowego. Trzeba mu będzie dać coś odstennego, bo prawdę mówiąc, pierwszą „subwencję” wzięłem od Hörsinga.

Odkąd te pieniądze do mnie płyną, nie mam czasu nawet na czytanie brewiarza. Już cały pajęczyną pokryty leży na mem biurku. Nie pozwalam sprzątać u siebie, bo dziś nie można wierzyć nawet swojej starej gospodynie. Weźmie jakiś list albo rachunek, a potem ten przeklęty Tersytes zaśpiewa ci w „Grenzzeitungu”: „Herr Ulitzka ist das wahr? — — Życzę Tersytesowi za te jego rewelacje takiej gospodynie, którejby się, jak ja, nigdy pozbyć nie mógł.

Mam też nielada kłopot z temi pijawkami centrowemi. „Volksstimme” postawiłem na nogi, już psiakrew „Oberschl. Kurier” i ten bytomski Käseblacik krzy-

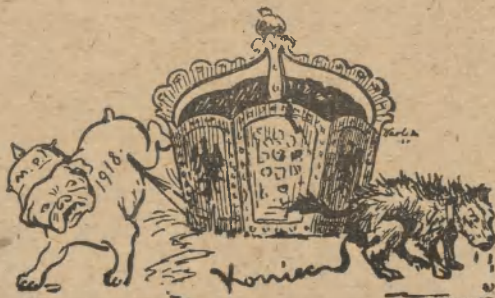
czą niezadowoleni. Dostała „Volksstimme” 380 000 marek a „Oberschl. Zeitung” i „Oberschl. Kurier” po 100 000 mk. Podnieśli krzyk, musiałem im dać po 200 000 marek. Z tej okazji Gockel z Wenskem się pożarli i pokazuje się, że obaj chcieli się zaprzedać Korfantemu. Wierz tu teraz „swoim ludziom!”

To też ja najlepiej zrobię, że żadnemu nic nie dam, a pieniądze schowam dla siebie. Za kilka miesięcy Górny Śląsk będzie należał do Polski, druga taka sposobność się nie nadarzy.

Polityka to jest doskonały interes, trzeba tylko umieć z niego korzystać. Minałem się stanowczo z powołaniem, ale ta próba w Bernie, to był dobry początek.

Z pamiętnika Ulitzki przepisał

Kocynder.



### Policja plebiscytowa.

(Prawdziwe).

W pewnej kwaterze policji plebiscytowej toczył się spór między jej członkami na temat: **który orzeł porządniejszy: polski, czy niemiecki?** Po dość ostrej wymianie zdań między Polakami a Niemcami, rzekł jeden z naszych chłopców:

Überhaupt, to tego waszego czornego djobła powinno się aresztować i z Górnego Śląska wydalić, bo on tak jak sztostrup trzyma w jednej szlapię kostur, a w drugiej granat ręczny. Polski zaś jest biały jak sztimcetla, i w pazurach nie mo nic, to ten tu może zostać.

### Z kawiarni p. Fliegera.

Gęsi.

— Na czem można teraz najlepiej zarobić?

— Nie wiem, bo się sziberką nie zajmuję.

— Nie trzeba być sziberem, a „zasłużonym pracownikiem narodowym”, by sobie zarobić na gęsiach. Powiadam panu, dziś nawet drogiarzyści gęsiami handlują.

— Dlatego też są takie drogie...



## Godka Klachuli.



Moi Złoci!

Coś tam Kocyndra pichło i przyleciło do mnie wroł z Karlikiem, tyn co to maluje, pierze szkubać. Nie wiem cy przysli jeno tak do mnie na wysiady cy tez zkiż Getrudy. Jak my se tak siedziały wziął Karlik „blajsztyft“, namalował nos i padło, ize teraz już nie byda stoć w „Kocyndrze“ z koszykiem jeno inaczej. Toż widzicie jak teraz wyśladom i co robia.

Przedstawiom wam tez moje dwie nojlepsze komratki: **Hanecka Nazdółka z Zopłocio**, bardzo cicho i statecno kobietka, która się tak jeno casem ludziom łodgryzie, i **Pietryna Wargółka z Końca**, która zkiż tego, ize strasnie nie cierpi klachów, przychodzi do mnie.

W niedziela postół mój Pietrek dziółcha po piwo do łobiadu i po kwatarka łostrego, bo padło, że trza tako dobro wiadomość łobłoć i sie z tego cieszyć, ize nasi tam w tej Rydze taki dobry pokój zawarli z tymi bolszewikami. Dyć ta nasza Polska to teraz taki wielki i bogaty król, a jesce bydzie większy i bogatszy, jak my do Polski noleżec będziemy, że wszystkie insze kraje, a nojbardziej ta zbankrocono Germanio, sie mogom przed nią skryć.

We Wszystkich Świętych był u Getrudy ten jej zolytnik ze Szombierk. No, dość nom sie tak podobół, bo jest widać statecny synek i umie se pogodać ze starszymi ludźmi. Jo myśla, iz sie byda zgo-

dzali, jakby sie pobrali, ale kaj tam jesce co łod cego, bo łona jest w śpiewie a łon pono jest jakimś wyższym u Sokołów, a teraz sie łoba namowili do jakichś Jaskolek. Jak tu był u nos, to przyniósł ze sobą gitara dło siebie tako wielko a dło Getrudy tako mniejszo, i brzęceli mi tu cały boży wiecór ło wojence, ło jakimś ulanie, co z konia spodł i jesce inkse jakiś polskie śpiewki. Bardzo było ucieśnie, jeno że mi teraz Getruda po całym dniu brzęcy i śpiewo, azech ją już musiała trocha powrzesceć, żeby tez nie zapomniła przy tem ło robocie. Jo je bardzo ciekawo, cy łoni se tam łoba byda na tych gitarach brzęceć, jak sie pobierom i byda mieli dzieci. Teraz to sie nawet ciesa, że mają tako požadno zabawka, bo lepiej po-brzęceć na gitarach, jak sie smykać po nocach.

Łostudy kupa z tymi dzieckami. Dyć wom padom, synek wstąpił tam do jakichś sportowców, naprawiół se w doma z pacharzyny i ze starych szmot tako kula i łoba z tym nojmłodszym kopią ta kula jeden drugiemu do geby i wadza sie ło jakoś bramka. Niekiedy to już w izbie zaroz jak wstanom, kopiom w ta kula i tu kiejś mi wszystkie figurki z wertiko potrzaskali, i tak mnie to dopoliło, że ich łobuch z tom kulom wyciepla na dwór.

Do szkubanio pierzo przysła tez jedna moja komornica, ktora wyjezdzo w świat i handluje masłem, gęsiami i rozmaitymi

inkszymi towarami ze wsi. Teraz bez pora dni nie może jechać na wieś, bo ji sie zrobiół jakiś bólok na nodze i bez to przysła pomodz szkubać. Ta łopowiadała, jak to jesce nasi ludzie w niektórych „krysach“, narzyktod kole Olesna i Kluczborka som łobałamonceni. Polskie nazwiska majom, po polsku godajom, z polskiej wsi i matki pochodzom, som już wielcy, ale godajom to, co jim nagodoł rechtór abo jaki „Be-amer“ germański i wierzą w to cygaństwo, jak my wierzyli wtedy, kiej nom jesce śpił wisiół. Mie jich jest bardzo żół, bo taki miemieć to jim byle co nacygani, łoni mu wierzom, a łon jak łodyndzie, to sie wypłuje i pomyśli se, jacy to ci ludzie som głupcy. Kozdo liska swój łogon chwoli a łoni chwołom cudzy, germański. Jo jeno tyła padom: Łostatni to ptok, co do sw jego gniózda paskudzi. Kiedy tez to ci ludzie zmądrzejom i rozwozą se w swojej głowie, cem łoni som.

Była tez tu chrzestno z Koszęcina i nie mogła sie nałopowiadać, jaki to tam mieli wielki dzień w przedłostatnio niedziela. Było tam pełno sokołów i rozmaitego polskiego państwa. Sokoli skokali i tak rozmaicie bydy wydziwiali na łące, tak samo sokolice bydy bardzo wyzgieerne, muzyka w takich „bergmańskich“ myckach, grała prześlicnie i wszystko to śpiewało i godało tak pięknie po polsku, ize ludzie w Koszęcinie geby łotwierali i nie mógli sie na-dziwać, ize to Polocy tak sie mogom pięknie bawić i tak pięknie śpiewać. Teraz pono cały Koszęcin chce sie ucyć śpiewek polskich i iść do sokołów.

Dostalach już zaś trzy listki łod chłopców, co chcom przyiść na zolyty do Getrudy, no ale jo myśla, ize sie nie łodwozą łodbijać dziółchy temu synkowi ze Szombierk, bo choć to jest bardzo dobry karlus, to jednak ło Getruda to by sie biół na zabito. A potem jak tak po wszystkim widza, to by sie moja Getruda już łod niego nie łodciepla. Jesce mom jedno zgorosenie. Toli mi ten brzydki pies łod szandary zagryzł kura. Ale mu mom zaniesa, i niech jom se ten ślimok zezre i mi jom zapłaci, kiej nie dowo pozor na tego swego djobligo „Tyrypica“ — abo jak go tam przezywaja.

Tóż do widzenia

Różla Pyscycka.

## Z żartów górnośląskich.

### Kräftiger Mittagstisch.

Gustlik z Hanysem idą przez Bytom i widzą w jednym oknie tabliczkę, na której stoi napisano „Kräftiger Mittagstisch“. Jak to Gustlik przeczytał, rzekł do Hanyisa:

— Słuchaj jeno, jo w to nie wierza!

Na to Hanyis:

— Możymy sie iść przekonać!

Weszli do restauracji i po zamówieniu piwa rzekł Gustlik do restauratora: „Słuchajom jeno panie restaurant: Jest to ten stół, na którym sie łobiod je?“ Gdy gospodarz potwierdził, uderzył Gustlik z całej siły w róg stołu tak, że kawał tegoż uleciał.

— Cóż ty faronie — krzyknął Gustlik — ludzi porządnych za błozna robis, pises w łoknie „Kräftiger Mittagstisch“ a tela coch w to chacharstwo rypnął, toż zaroz kęs utrzasił.

### Buks i kanarek.

Pewien buks zauważył w restauracji kanarka w klatce. Gdy mu gospodyni przyniosła zamówione piwo, rzekł do niej:

— Słuchajom ino, panuchno, co to kosztuje ten kanarek?

Gospodyni na to:

— Ja wiedzom, to jest harcer i kosztuje 100 marek!

— Tóż upieką go tam! — odpowiedział buks z całą pewnością i miną buksa po geltaku.

Gospodyni wzięła kanarka, pobięła z nim do kuchni i ciesząc się w duchu, że tak dobrze sprzedawa kanarka, który ją kosztował tylko 10 marek, upiekła w do-brem maśle i po niedługim czasie przyniosła buksowi pieczeń wielkości pięści nowonarodzonego dziecka. Buks spojrzał na pieczeń i rzekł:

— Tóż wiela to mo kosztować ten cały kanarek?

— 100 marek, tak jak jech im pedziała!

Na to buks spokojnie:

— Tóż uchlasną mi tam porcyjo za sześć piętoków.

### Brzęceć.

Mosiek nie chciał kupić biletu dla swojego syna. Pakuje go więc do worka i przenosi przez stację jako bagaż ręczny. Przy wsiadaniu do pociągu, wśród natłoku zapomniał, na którym końcu worku znajduje się głowa syna i postawił go w kacie głową na dół. Wchodzi konduktor i pyta się, co to za pakunek i komu należy. Żyd zaczął się kręcić i rzekł: Pannie konduktor, to jest moje paczke łod ręki, ale niech pan konduktor go nie rusza, bo to jest szkło!

Konduktor nie wierząc żydowi, podszedł do worka i kopnął weń, wybijając przy tem młodemu żydowi kilka zębów.

Ten jednak zgryzł ból i zawołał długim głosem: brzęceć!



(Kujawiak).



Strachu teuton dostał  
O utratę Śląska,  
„Autonomję“ schlaśtał  
I na głupich kłaska. Oj dana.  
„Patrzcież no, duraki,  
Co tu dostaniecie;  
Konstytucji takiej  
Niemasz wżdy na świecie! Oj dana.  
Dajczland über alles  
U was pozostanie;  
Co polskie, to alles  
Pójdzie na wygnanie. Oj dana.  
Nazwy miast i wiosek  
Po krzyżacku chrzczone  
W Niemczech są, o włos  
Nic tu nie zmienione. Oj dana.  
Byście prawo mieli  
Do polskiej nauki,  
Bez nauczycieli  
Dokażcie tej sztuki. Oj dana.  
Sądom i urzędom  
Chcesz po polsku gadać?  
Jakżeż tu przybędom  
Twoją mową władać? Oj dana.  
Toć Górnślązacy  
Mają prawa swoje,  
A dla nas są tacy  
Tylko — hajmatstroje. Oj dana.  
Zato wam przypadnie  
Zaszczyt nie lada co:  
Pomódz, że dokładnie  
Niemcy długi spłacać. Oj dana.  
My to zrozumieli,  
Bez strzelby, bez szabli  
W projekt piorun strzeli.  
Niemcy wezmą diabli. Oj dana.

Eska.

## Z ludowych pieśni górnośląskich.

Na tym raciborskim moście.  
(Z gliwickiego).

Moderato.



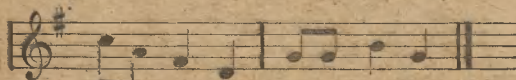
1. Na tym ra - ci - borskim mo - ście,



na tym ra - ci - borskim mo - ście,



piękny ka - ra - fi - oł ro - śnie,



piękny ka - ra - fi - oł ro - śnie,

1. Na tym raciborskim moście (bis)  
piękny karafioł rośnie (bis).
2. A pod mostem biały kwiatek (bis)  
kolebata dwoje dzieci (bis).
3. Kolebata i płakała (bis)  
na miłego narzekała (bis).
4. Jestto ciężki kamień młyński (bis)  
jeszcze cięższy stan małżeński (bis).
5. Kamień młyński się przewróci (bis)  
Stan paniński się nie wróci (bis).

(Podaje p. Konstancja Biskupek).

## Od Opola czarna rola.

(W narzeczu opolskim).

Łódź Opolał czarno! ro!ł, jo! ji łor!ł nie  
bana (n) <sup>1)</sup>  
Boć mi moja kochanka mówiła. że na woj-  
na (n) pojedzie (n).  
Jo! na wojna (n) z wojny nazoł, łona się  
nie wydała;  
Powiedźże mi ty moja kochanko! na ko-  
go!ś ty czekała?  
Czekałaś jo!ł, czekałaś jo!ł, mój synecz-  
ku na ciebie —  
Boć mi się tak w sercu ulubiło za mał-  
żonka mieć ciebie.

(Powtórzył p. Wiktor Polak).

<sup>1)</sup> Wymawia się jak francuskie ant.

## Śpiewka o biedzie.

U mojego ojca zrobiła się bieda —  
I posłał ją mój pon ojciec do karczmarza żyda  
Ty, karczmarzu — żydzie, nie rozumiesz biedzie,  
Należy jej gorzałeczki, sama dodom pudzie.  
Bieda się napiła — trafiła do młyna,  
Wpadła ona tam do rzyki, tam się utopiła.  
Młynorz wyrzy oknem, co się tam tak trzepce  
O, tam ta przeklęta bieda woda mi wychłepce.  
Młynorz puścił młyny aby bieda wzięły,  
A bieda się tak oparła, że skreśliła młyny.  
(Powt. J. S. z fabryki cementu w Opolu).

Nakładem Wydaw. „Kocyntra“ w Bytomiu.  
Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu.  
Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

## Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

**załatwia wszelkie interesy w zakresie  
... bankowości wchodzące ...**

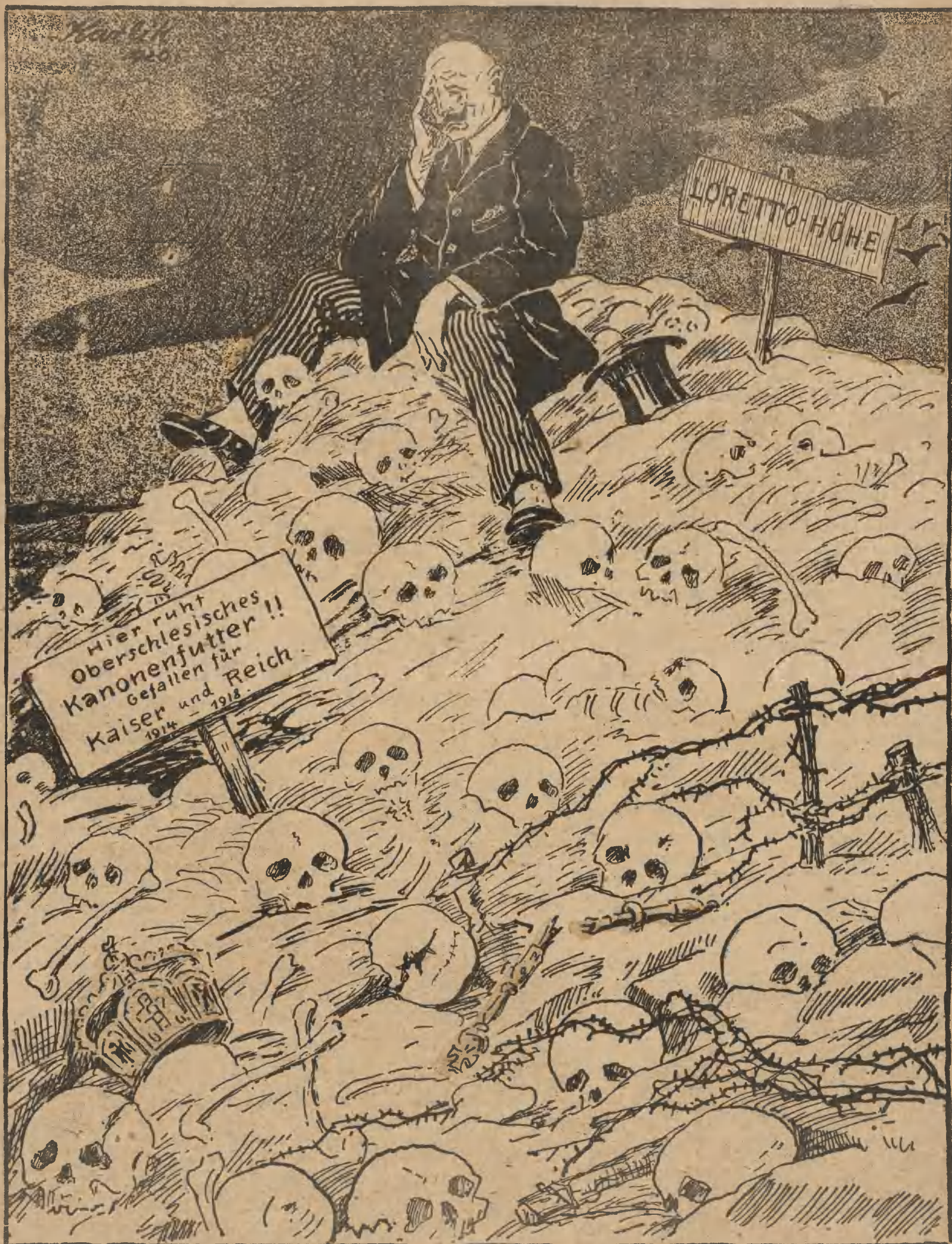
w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warun-  
kach według umowy — kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papie-  
rów wartościowych — otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent)  
i rachunków lombardowych — udzielanie pożyczek na weksle — dyskon-  
towanie weksli — wystawianie czeków i przekazów na zagranicę —  
wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stało-  
wych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872



## W rocznicę plaży niemieckiej (9. XI).



Wiliś na wzgórzu „Loretto“ na kopcu z czaszek żołnierzy górnośląskich: Duchy meiner treuer Oberschlesier, co będzie z Górnym Śląskiem?

Głos duchów: Dla Niemiec plaża jak przed dwoma laty. Polskie zwycięstwo pomści naszą krew i nasze życie, utracone tu w walce przymusowej.